

ściom" — Wydziałowi Czytelni, czy też wprost dla tego, że wiec wymagał od uczestników pewnego rozwoju inteligencji, — dość, że oburzony p. Łaszowski, na czele części Wydziału ogłosił światu przez oficjalne dzienniki, że odłączają się stanowczo od koleżeńskich obrad. Nie możemy przypuścić, jakoby rzecznicy Wydziału musieli bronić się od posądzeń o „agitacye“ wiecowe, groźne rzekomo dla Czytelni: byłoby to ubliżeniem trafności sądu C. K. Władz o zdolnościach ludzi. Bądź co bądź, protestujący otrzymali votum nieufności kolegów z Wydziału i w „otwartym liście“ postanowili „uzasadnić“ swą wyjątkowość. Mamy niestety przed sobą te „zasadnicze“ frazesy, które mówią li tylko o sprzeczności wzajemnej i niezgodzie z faktami. Naczelny zarzut listu przeciw inicjatorom wiecu jest ten, że nie prosili oni o jego zwołanie ani p. Łaszowskiego, ani Wydziału Czytelni, „jedynej prawnej reprezentantki polskiej młodzieży akademickiej we Lwowie“: „dopiero za ich oficjalnem zezwoleniem wolno by było inicjatorom“ i t. d. Wobec tego, że oprócz „Czytelni“ uniwersyteckiej istnieje jeszcze „Bratnia Pomoc“ na Politechnice, „Akademiczne Bractwo“, „Akademiczskij Krużok“ — także prawne reprezentantki młodzieży — pretensya ta, według nas, stanowczo ubliża władzom państwowym, które przecież nie ustąpiły jeszcze specjalnie Wydziałowi Czytelni dozoru nad ogółem lwowskiej młodzieży. — Pan Łaszowski powinien był wprzód postarać się dla Czytelni i jej Wydziału o tytuł C. K., tymczasem on sam oficjalnie do tego tytułu jeszcze nie ma prawa. Ale ze względu na dobre chęci p. Łaszowskiego w tym kierunku, można mu darować ten błąd, i przejść do jego „szlachetnych“ — zwierzeń, które posłużyły za oś do „szlachetniejszych“ jeszcze kombinacji „Czasu“. Les beaux esprits se rencontrent! „Skryte agitacye“, „indywidua, które zawładnęły“ wiecownikami, wszystko to nie jest poparte ani jednym faktem; owszem, przedmiot obrad na kilka dni przed wiecem był ogłoszony w pismach („Kur. Lw.“). Przeciwnicy tym, podpowiedzianym „Czasowi“, a wylęglým w gorliwej wyobraźni autorów „Listu“, nie chcemy nawet bronić wiecu, są one wprost zbyt nikczemne, by zestawiać z nimi uczciwe chęci młodzieży lwowskiej.

Gdzie znalazł p. Łaszowski „kosmopolitów, nie uznających wcale narodowości i lekceważących nasze dzieje, i tradycje narodowe?“ Wszak na wiecu właśnie wykazywano lekceważenie dla dziejów narodowych, jakie rozpleniło się w naszych szkołach (Kol. Reiter), wszak na wiecu właśnie potępiano w lekarzach, kończących nauki w Wiedniu, oziębłość dla spraw narodowych, wszak zarzucano im germanizatorskie zapędy! Zbyt wiele zabrakło by czasu, gdybyśmy chcieli oceniać egzorcyzmy opinii galicyjskiej, wobec kosmopolityzmu; żeby jednak zabić w jej oczach kolegów z wiecu, autorowie „Listu“ fałszują fakty.

Powyższe cechy dostatecznie charakteryzują poglądy byłego Wydziału Czytelni. Stanowisko swoje określają oni jednak jako „narodowo-postępowe“. — „Postęp“, czytamy dalej — „pojmujemy nie na gruncie sztucznie

rozbudzanych namiętności (?) i wyzyskiwania dla swych ubocznych celów niedoli ludzkiej(?!), lecz w rzetelnej, cierpliwej pracy i w spokojnem roztrząsaniu tego, co nas gniecie i na uchylenie czego, „stojąc wiernie przy Unii i trzymając się zasad r. 1863 chętnie pracą całego życia naszego poświęcić jesteśmy gotowi, dewizą zaś naszą natchnione (!) słowa wieszczą (!):

„Wo imia Otca i Syna, to nasza mołyтва“

„Jako Trojca tak jedyna, Polszcza, Ruś i Łytwa“.

W jaki sposób godzi się „spokojne roztrząsanie tego, co nas gniecie“ — z „zasadami 1863 r.“?, ile cech postępu zawarto w tym ciężkim frazesie? — niech za to odpowiada logika jego autorów. Wygodnie to czasem posługiwać się „politycznym“ frazesem, który wyodrębnia niby p. Łaszowskiego od „nieproszonego“ niby „Czasu“ a zarazem daje postępowi treść przebrzmiałej organicznej polityki z najbardziej podkurczonym ogonem. Niewolno jednak naszej młodzieży fałszować w sposób taki kwestyi ruskiej. Jeżeli Tymko Padura rozplýwał się w czczych dźwiękach takich „mołytw“, to on przynajmniej szczerze pragnął wspólnej walki, więc pomimo zaślepienia pozostał szlachetnym; niech sobie i p. Kościecki wieszcz — nie bałamuci to już dziś nikogo, ale młodzież polska musi się z życiem rachować i nie rzucać na wiatr „mołytw“ tam, gdzie

„Лани братами оремо

І ix сльозами поливаем.“

„Chcą“ p. Łaszowski et Comp. „pozostać wiernymi duchowi tradycyi historycznej, której Polakom nie godzi się przeniawierzać“, „nie odmawiają Rusinom prawa do ich rozwoju“... ale „z całą energią będą odpiierać zamachy wymierzane na uszczuplenie praw naszych“. Jakże prawa tradycyjne chce obronić p. Łaszowski dla Polaków? — czy prawo stawiania jezuickich klasztorów na ruskiej ziemi, czy też prawo propinacyi? Dość, że praw tych my się zrzekamy, jako niegodnych narodu, który umie szanować własne i cudze nieszczęście. Na nieudpię i czujne „obronne stanowisko Polaków“ wobec „agitacyj ze strony obozu ruskiego“ w chęci „wyrugowania żywiołu polskiego z Galicyi“, wobec „ruszczenia Polaków“, „umizgów ze strony bezwzględnych separatystów Rusinów“ — słusznie odpowiedziała młodzież ruska w Nr. 60 „Dila“, gdzie, na hańbę naszą, porównywa ona poduszczania p. Łaszowskiego z Bismarkowską inauguracyą rugów poznańskich. Notujemy tylko za przykładem „Kurjera Lwowskiego, że „narodowo-postępowe“ stanowisko autorów „Listu“ najlepiej wyświeciła solidarność ich z „Akademiczkim Krużkiem“. — Gdy „bezwzględni separatysty Rusini“, w braterskiej zgodzie z Polakami wspólnie obradowali na wiecu, moskalofile równolegle z Czytelnią zaprotestowali przeciwko niemu. Jak ci obawiali się „polskiej intrygi“, tak p. Łaszowski przeraził siebie i „Czas“, fantastycznymi „indywiduami“... Kto więc stał się „rozkładczym czynnikiem dla narodowości polskiej w Galicyi?“ Zostawiając kwestyą ruską na